KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:
MUZEUM NARODOWEGO
TOW: PRZYJ: SZTUK PIĘKNYCH
TOW: UPIĘKSZENIA M: KRAKOWA



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW. PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 9. 1. LISTOPADA 1911 R.

NR. 9. — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PL. SZCZEPAŃSKI 4. 1. LISTOPADA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K.	4·—	Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB.	2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „	5·—	ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K.	—·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

ZAKOPCONY KRAKÓW.

»Jakież przykre brudne mury macie tu w Krakowie«, żalił się jeden z kolegów, który całe lata przebył w Ameryce i niedawno z tamtąd przyjechał. Zgorzkniały ten pan przypisywał wygląd murów złemu materyałowi i fuszerce w robocie. Jeśliby sądzić należało z obszarpanych z tynku, niedawno odnowionych murów Biblioteki Jagiellońskiej, to miałby słuszność. A jednak są objawy, które doprowadzają do zupełnie odmiennych wniosków.

Nie znam miasta, gdzie częściej był bym zmuszony myć ręce jak to czynię w Krakowie. Częste ścieranie pyłu, czy to w sklepach, czy w muzeach, czy też w domach prywatnych także zastanawia tego, co obserwuje otaczający świat. Przy pielęgnowaniu roślin pokojowych częste obmywanie liści jest niezbędnem, aby roślina mogła egzystować. W końcu szybki uwiąd roślin iglastych, których wieloletnie igły nie mogą przetrzymać gryzącego pyłu miejskiego.

Te wszystkie objawy dadzą się udowodnić, zarówno w suche, jak i mokre lata, zarówno gdy ulice zraszano, jak i dawniej, gdy nie były one polewane. Więc uliczny pył sam przez się nie może tyle szkody wyrządzić.

Zagadkę rozstrzygniemy zaraz, gdy wstąpimy na którą z wieżyc. Pod naszemi stopami uściele się jak dywan wzorzysty, czarna chmura dymu, przetykana kominami i dachami. Czyni ona zachody słońca tak pięknemi w Krakowie. Miasto leży w kotlinie, z której tylko silny wiatr może wygnać te całe cetnary metryczne sadzy i dodatkowych połączeń siarki, które opadają na dachy, mury, wnikają do każdej szczeliny, obsypują rośliny, nas samych, dostają się do oczu, nosa, do jamy ustnej i do płuc. Że tego rodzaju dodatek nie czyni miasta zdrowotniejszym, nikt nie zaprzeczy. Ale także przyznać musimy, że piękniejszem się ono nie staje. Tu na złość jakby dla kontrastu pomalowano wiele domów na jaśniutkie kolorki. lub »wycięto« jak na małym Rynku zieloną fasadę. Czuję, że obrońca »sztandaru miejskiego« coś o Londynie wspomniał. Że tam obrazy mistrzów przed pyłem i kopciem aż pod szklanne szyby powsadzali, a gdy mgła zaściele miasto, to czarna ona od sadzy z powietrza. Dobrze, ale jaki tam przemysł, a jaki u nas.

Mamy wielką ilość starych, a nawet mniej lub więcej nowych domów z wadliwemi zazwyczaj urządzeniami opałowemi. Pozatem kolej żelazna z przeszło 80 pociągami, t. j. ze stu kilkudziesięciu dymiącemi lokomotywami, tego brudu dowodem jest dworzec, który wygląda jak okopcone szkło w lampeczce przechodniej sieni na Kazimierzu. Kilkanaście kominów różnorodnych piekarń, parę fabryk i fabryczek o wadliwych paleniskach, które starczą co do produkcyi sadzy za dziesięć wielkich kilkudziesięcio metrowych kominów. To zupełnie wystarcza dla śródmieścia i okolicy, żeby je spowić w całun. Czasami trudno przejść ulicami, św. Jana i Bracką, aby się nie krztusić od dymu.

Tak przywykliśmy do tego kopcia, do obryzganych błotem domów, do niezdartych afiszy, które jak płachta wiszą na murach, że potrzeby zmiany nie odczuwamy. Gdym któregoś dnia jednemu z właścicieli pewnej kamienicy zwrócił uwagę na obrzydliwą płachtę afisza z datą z przed 8 laty, to się zastanowił, i zaakcentował, że podziwia wytrzymałość papieru. To nie utopia — to fakt.

Wiemy jak podobne porządki wpływają na zdrowotność miasta. A jednak nie tylko zdrowiu ludzkiemu należy się cośkolwiek, aby Kraków nie był 2-giem miastem co do śmiertelności; ale należy się w mieście nagromadzonym pamiątkom (nietylko tym co w muzeach, jak na cmentarzyskach spoczywają) ale także tym co żyją w naszych świątyniach na murach i pod postacią murów nagromadzonych. Ależ to patyna — krzykną puryści — dobrze, odróżniajmy patynę czasu, od patyny brudu. Pierwsza czyni przedmiot czcigodnym, druga sprawia obrzydzenie. Jak złemu zaradzić — przecież takiej chmury

sadzy nie odgoni nawet największa zatabaczona chustka. To racya. Tutaj wkroczyć musi gmina, przeto zwracamy się do świetnego Magistratu, aby zechciał w imię dobra cielesnego jak i kulturalnego mieszkańców zająć wyraźne i czynne stanowisko.

Niezbędną jest rzeczą wydelegowanie stałej komisyi złożonej z techników-inżynierów i hygienistów, którzyby się sprawą zanieczyszczania miasta dymem zajęli: przeprowadzając studya nad tą sprawą. Bez zezwolenia tej komisyi nie mógłby, ani stanąć, ani użytym być żaden komin, czy to wielki fabryczny, czy też mały, choć najmniejszy.

Dyrektywa działania dla takiej komisyi byłaby łatwą: W pierwszym rzędzie należałoby ściśle oznaczyć miejsca, gdzie kominów fabrycznych stawiać nie wolno. A także gdzie nie wolno ropą lub benzyną opalanych motorów używać, aby nie zanieczyszczały powietrza, jak to było długi czas około Wenecyi lub jak jest na Półwsiu Zwierzynieckiem.

Z tego wynika, że wszystkie fabryki należy lokować we wschodniej części miasta, tam gdzie dym z nich wydobywający się częsty u nas zachodni wiatr porwie i uniesie.

W końcu już istniejące wielkie paleniska, należy raz przerobić, aby wszystek węgiel spalał się w nich dokładnie (t. zw. Rauchlose Verbrennung), gdzie do gazów w kominie wpuszcza się strumień powietrza.

To co podajemy jest proste i łatwe do wykonania, choć wymaga pewnej wytrwałości i systematyczności. Jednak mamy wszelką nadzieję, że znajdzie posłuch, a Magistrat się doń zastosuje.

St. Goliński.

SKANDALICZNA SPRAWA POMNIKA SMOLKI WE LWOWIE.

Nie byłem fałszywym prorokiem — niestety. Afera skończyła się skandaliczniej, jak śmiałem przypuszczać. Tak monstrualnego zakończenia, choć znam dostatecznie dobrze tak zwane «stosunki lwowskie«, nie spodziewałem się. Mimo protestów znacznej większości rzeźbiarzy i Koła architektów we Lwowie, jakoteż najpoważniejszej grupy tamtejszych artystów, terminu konkursu nie przedłużono. Jury konkursowa, osądzająca bezstronnie, o ile sądzić można z reprodukcyi projektów odznaczonych, trafnie przyznała I. nagrodę projektowi prof. Raszki z Krakowa. Komitet pełny wbrew temu orzeczeniu, oddaje wykonanie p. Błotnickiemu, który otrzymał jedynie wzmiankę pochwalną, więc przez jury postawionym był na czwartem miejscu, uzasadniając to postanowienie zawstydzająco niezgrabnym motywem, że p. Błotnicki znał ś. p. Smolkę osobiście, więc daje najwięcej gwarancyi, że podobiznę jego wykona najwierniej. Nie mówiąc już o tem, o czem już wróble na dachu oddawna wiedzą — nie wiedzą jednak szanowni członkowie pełnego komitetu, że artystyczna wartość pomnika nie zależy od wierności podobizny, ani o tem, że nie mieli prawa przesądzać, czy prof. Raszka nie potrafi wykonać jak najwierniejszej podobizny, człowieka, którego za życia nie znał, na podstawie obfitego materyału fotografii, portretów, biustów i medalionów ś. p. Smolki, zwłaszcza, że dowiódł już swego w tym kierunku uzdolnienia w innych wypadkach, pytamy się jedynie, po co komitet rozpisywał konkurs, wiedząc już przedtem przecie, że p. Błotnicki znał ś. p. Smolkę osobiście i nie oddał krótką drogą wykonania pomnika p. Błotnickiemu. Po co ta cała komedya? Byłoby trochę niezadowolenia, że nie rozpisano konkursu, ale nie byłoby przykrego skandalu i wstydu. Lecz panom z komitetu to uczucie jest widać obce.

Rozpisuje się konkurs umyślnie krótkoterminowy, chcąc ułatwić zwycięstwo popieranemu przez siebie rzeźbiarzowi, jak słusznie zaraz podejrzywaliśmy, a gdy z powodu bezstronności jury nagroda mimo to dostaje się innemu artyście, przechodzi się do porządku dziennego nad osądem ludzi, których się samemu jako najkompetentniejszych do tego powołało, poddając się tem samem — tak przynajmniej dzieje się zawsze między przyzwoitymi ludźmi, ale nie w komitecie lwowskim — bezwzględnie ich orzeczeniu. (Wyjątek stanowić może jedynie niemożliwość lub zbytnia kosztowność wykonania wybranego projektu). Jury protestuje, prof. Raszka protestuje, komitet jest nieugięty! Zapowiada jedynie, że rozpatrzy jeszcze oba projekty we wrześniu po uskutecznieniu poprawek. Co do tych jednak z p. Raszką zupełnie się nie porozumiewa, do ich wykonania go nie wzywa a w październiku rzecz wedle dawno powziętego postanowienia załatwia. Ten ostatni manewr naturalnie jedynie celem uśpienia opinii i adwersarzy! Umiecie bowiem usypiać, rzucać piaskiem w oczy nadzwyczajnie! Czuć tu tę samą rękę, co w sprawie raperswylskiej, ten sam gest śmiały, ale całkiem niewytworny, apologety delegacyi paryskiej, kustosza Różyckiego gloryfikatora, tę samą niezdarną rękę, która z tak pożałowania godną pieczołowitością pielęgnuje lwowską sztukę. Zresztą na ogół to jest w lwowskim stylu. Przy konkursie przecie na pomnik Mickiewicza przed laty oddano wykonanie pomnika ś. p. Antoniemu Popielowi, jakkolwiek otrzymał drugą nagrodę za przygnębiająco lichy projekt, pomijając pierwszą nagrodą słusznie odznaczony, o bezsprzecznej artystycznej wartości projekt Wacława Szymanowskiego. Stoi też z łaski tego rozstrzygnięcia a na hańbę Lwowa wielowieczną brzydota ta na placu Maryackim.

Nie przesądzamy, czy p. Błotnicki nie stworzy dobrego pomnika; tu nie chodzi tylko o to, chodzi o najelementarniejszą uczciwość, poprawność w postępowaniu, najprymitywniejszą przyzwoitość, chodzi też o to, aby nie podkopywać zaufania społeczeństwa, powierzającego podobnym komitetom składkowe pieniądze, zaufania artystów, których i to najlepszych wśród nich takiem nieuczciwem, stronniczem postępowaniem odstręcza się od brania udziału w konkursach. Po całym tym, niesmak i politowanie budzącym, skandalu to jedno jeszcze tylko do powiedzenia mi pozostaje: Ci panowie, którzy stanowili w komitecie większość, a za których sprawą uchwalono za krótki termin konkursu i pominięcie I. nagrodą odznaczonego projektu, dowiedli, że nie dorośli z tych czy innych względów do rozwiązywania podobnych zadań, wydali sobie świadectwo ubóstwa umysłowego lub moralnego i raz na zawsze winni być wykluczeni od uczestniczenia w komitetach pomnikowych; niechaj spoczną na niewonnych laurach dotychczasowej działalności, których im zazdrościć trudno. Jeżeliby choć jeden z nich został powołanym w przyszłości do komitetu zawiązanego celem przeprowadzenia jakiegoś artystycznego za-

dania, należałoby zwątpić zupełnie o artystycznej kulturze i poczuciu obywatelskiego obowiązku i przyzwoitości u lwowskiego społeczeństwa. Na razie wierzymy jeszcze trochę.

H. Kunzek.

KRAKOWSKIE LAMENTY.

BŁONIA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej uchwaliła wniosek do pełnej Rady o przedłużenie koncesyi dla boiska pozlotowego na Błoniach, cyrku tamże i innych bud, które wyrosły w ostatnich dwu latach na nieskalanej poprzednio runi błoń, jak wrzodzianki na źle pielęgnowanej twarzy ku oburzeniu mieszkańców, a na wstyd władzy miejskiej, za której sprawą to się stało. I dziwne, że Magistrat, po którym jako urzędzie z natury rzeczy mniej się spodziewać należało kierowania się poczuciem obywatelskim i wpływem opinii publicznej, w tym wypadku o wiele kulturalniej się zachował od sekcyi ekonomicznej, stawiając ze swej strony wniosek przedłużenia jedynie koncesyi budynkowi cyrkowemu, uważając zaś przedłużanie jej dla innych bud i kramów, jakoteż boiska pozlotowego za niedopuszczalne; — natomiast sekcya ekonomiczna, będąca przecie wydziałem Rady miejskiej, a więc reprezentacyi obywatelskiej nie wahała się przeciw opinii ogółu mieszkańców zawotować uchwałę zmierzającą do dalszego zeszpecenia przepięknych naszych Błoń, co tem bardziej zadziwia, że w maju ta sama sekcya ekonomiczna uchwaliła konieczność usunięcia budynków z Błoń ze względów estetycznych. Obecna uchwała miała zapaść nie ze względu na dobro gminy, lecz jedynie ze względu na interesa zaangażowanych w tej sprawie przedsiębiorców, co już wygląda bardzo niéładnie i daje dużo, dużo do myślenia. Nie wiem, jaki jest skład tej sekcyi ekonomicznej i czyich głosów większością uchwała ta, kompromitująca wprost to ciało, zapadła. A wartoby wiedzieć, byłoby to bowiem bardzo cenną dyrektywą przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej dla wielu wyborców. Tego rodzaju uchwały winny być przestrogą, by staranniej baczono w przyszłości na odpowiedni dobór przedstawicieli stołecznego grodu o tak ważnych i trudnych, całą Polskę obchodzących kulturalnych zadaniach, aby piecza nad grodu tego rozwojem w nieodpowiednich nie znalazła się rękach. Więc z łaski sekcyi ekonomicznej miałyby nadal pozostać na Błoniach te karuzele, namioty wędrownych fotografów, huśtawki, panoramy, kawiarnie letnie, kioski przerozmaitego przeznaczenia, stoliki z niewybrednymi przekąskami, cały ten kram, robiący wrażenie lichego odpustu w zapadłej dziurze pod bokiem parku Jordana, przy głównej arteryi wykwintnego spacerowego ruchu, ten przebrzydły minny »wurstelprater«, prześladujący zgiełkiem katarynek i fonografów — miało by przetrwać na dalsze lata to walące się nawpół, obdarte zagrodzenie boiska, zasłaniające widok na Błonia na znacznej przestrzeni i przecinające je na poły nudną swoją, brudną plamą.

U wejścia na Błonia dzieją się rzeczy wogóle przerażające; afisze, szyldy krzyczące, szkarpy wydeptane i obsuwające się, na całej przestrzeni zajętej przez wspomniane budy i naokół boiska trawa wydeptana prawie zupełnie, jak na jakiej targowicy małomiejskiej! Wszystko to sprawia wrażenie wprost bolesne i budzi obawę całkowitej zagłady Błoń, jeżeli by fatalny ten proces rozwijał się dalej w dotychczasowem tempie.

Błonia krakowskie zbyt są ważnym członem miasta, zbyt już dzisiaj nieodzownym, jako najwygodniejsze i najodpowiedniejsze miejsce przechadzkowe, jedyne, dające jeszcze jako tako wytchnienie oczom, więzionym ciasnotą murów i dręczonym niepokojem i pstrokacizną ulicy — mocą kojącego spokoju swej rozległej płaszczyzny, pozwalającej wzrokowi bujać bez przeszkody po dalekich horyzontach, to po malowniczym pasmie wzgórz, uwieńczonym Kopcem Kościuszki, tym świętym dla nas wszystkich symbolem, aby można ścierpieć nadal zohydzanie ich budami i kramami, używanie ich jako terenu kramarskich przedsiębiorstw zupełnie w tym miejscu zbytecznych a cały urok Błoń niszczących zupełnie. Nie należy bowiem zapominać, że cały urok krajobrazowy Błoń polega na niezmąconej niczem monotonii rozległej równiny i na świeżości jej zieleni.

Krakowianie! miejcie się na baczności; miejscu waszej ulubionej, najpiękniejszej przechadzki grozi poważne niebezpieczeństwo; stańcie na straży jej nietykalności i dajcie wyraz energiczny wspólnego nam wszystkim życzenia!

A czas jeszcze niedopuścić do przedłużania zła, jakie na Błoniach się rozpanoszyło, ponieważ ostatnia instancya, właściwa pełna reprezentacya władzy obywatelskiej, Rada miejska, nie wypowiedziała ostatniego, rozstrzygającego słowa. Niechaj wyraz powszechnej publicznej opinii będzie dla niej dyrektywą w tej sprawie, nie sądzimy bowiem, aby wbrew pragnieniom mieszkańców wybrani przez nią przedstawiciele, interesów i woli ich orędownicy — postąpić mieli.

Boiska, cyrki i kramy winny raz na zawsze zniknąć z powierzchni Błoń i nietykalność ich winna być raz na zawsze postanowiona. Domagano się tego niejednokrotnie od czasu, gdy regulacya Wielkiego Krakowa stała się sprawą aktualną, Towarzystwo Techniczne uchwaliło w tym kierunku stanowczą rezolucyę i Rada miejska powinna ostatecznie już raz rzecz tę ku ogólnemu zadowoleniu i uspokojeniu załatwić. W przeciwnym razie pozostawiając sprawę otwartą, narażając Błonia na ciągłe zakusy nienasyconych apetytów rycerzy przemysłu, dla których świat cały jest jedynie maszynką do robienia pieniędzy, może stać się winną stopniowego uszczuplenia i ostatecznie wchłonięcia w znacznej części przez rozwijające się miasto tej niesłychanie ważnej pod względem zdrowotnym a ogromnie cennej estetycznie i ukochanej przez wszystkich przestrzeni — i obarczyć się w ten sposób grzechem śmiertelnym wobec całej ludności współczesnej, której dobro ma w swej pieczy, a w wyższym może jeszcze stopniu wobec pokoleń przyszłych, którym warunki normalnego rozwoju przygotować i pozostawić jest jej obowiązkiem. Rada miejska winna pójść dalej, jak Magistrat i okazać więcej jeszcze obywatelskiego poczucia i kultury. Cyrk na łoniach, którego żywot Magistrat ma zamiar przedłużyć, jest czemś monstrualnem. Błonia nie są miejscem na cyrki a wszelkie wyłomy w pewnej zasadzie, wyjątki żadną koniecznością nieusprawiedliwione

są jako prejudykaty na przyszłość wielce demoralizujące i niebezpieczne. Dla cyrku odpowiednie miejsce należy wyszukać w obrębie miasta, pozostawienie go na Błoniach byłoby poprostu kompromitującym dla miasta i tych, co niem rządzą. I tak już dotychczasowy stan rzeczy plamą jest wprost dla nich i oburza. Niech ją zmażą teraz! Nie mogą się przecie zasłaniać potrzebą istotną kawiarni na Błoniach wobec tuż opodal w parku Jordana istniejącej, którą można, jeżeli już napływu gości nie mieści, rozszerzyć. Kramy z przekąskami i napojami, o ile istotnie dla młodzieży, bawiącej się na Błoniach, byłyby nieodzownie potrzebne, można było umieścić poza Błoniami, po przeciwnej stronie drogi spacerowej, czy gdziekolwiek indziej, w każdym razie nie na Błoniach. Nikt zaś chyba nie będzie próbował dowodzić, aby karuzele, huśtawki, panoramy, fotograficzne »zakłady« czwartorzędnej sorty i t. p. były nieodzowną potrzebą przechadzającej się publiczności. Miejsce dla tego rodzaju rozrywkowych instytucyi na przedmieściach, czy w specyalnie na ten cel przeznaczonych ogródkach dla zabaw ludowych, których potrzeby na ogół nie neguję. Jakże więc to się stało, że wszystko to na Błoniach wyrosło, jakie głębokie racye stanu, jakie szerokie dyrektywy zniewoliły władzę miejską do rzucenia Błoń na pastwę eksploatacyi przez całą tę kramarską gawiedź, która, gdy jej raz wrota otworzyć, złazi się jak robactwo na żer, jakie zakreślone kulturalne zadania skierowały ją ku zohydzeniu Błoń? Czyżby liche grajzlerajskie czynsze dzierżawne, które w budżecie Krakowa są chyba piaskiem w morzu? Trudno uwierzyć.

Wierzymy, że Rada miejska uchwałą w sprawie oczyszczenia Błoń, gwarantującej ich nietykalność dowiedzie, że jest istotnie reprezentacyą duchowej stolicy Polski i że dorasta do trudnych i wielkiej wagi zadań, do spełnienia których ją powołano, że nie zawiedzie zaufania obywateli. W przeciwnym razie trzebaby zwątpić o jej kompetencyi i o przyszłości rozwoju Krakowa na lat szeregi.

SMUTNE KOLEJE BUDYNKÓW PRZY KOŚCIELE ŚW. IDZIEGO.

Budynki te prześladuje jakiś zły los, jak zresztą wszystko w Polsce, co ma istotną wartość i jakieś szlachectwo w sobie. Restauracyę ich oddano pod nadzór prezesa grona konserwatorów Dra Tomkowicza i sądziliśmy, że można być wobec tego spokojnym o poprawne jej przeprowadzenie. Niestety nie można widocznie ufać konserwatorom, bo oto urząd budowniczy miejski tak starannie i sumiennie pokierował restauracyą, że dach, mimo najdokładniejszych wykreśleń sylwet i wiązań dachu starego, zrobiono o 40 cm. niższym a w miejscu załamania o 45 rozwartszym. Przez to charakter sylwety uległ zasadniczej zmianie, a że on właśnie nadaje tym budynkom przedewszystkiem ich wdzięk, odebrano im główną część ich wartości. Ponadto komin nasadzono zupełnie nieodpowiedni, odmienny od typu kominów z epoki, której styl budynki te znamionuje (koniec wieku XVIII), jakby neogotycki, kryty ostrym daszkiem z dachówki, z sześciu wąskimi, brzydkimi otworami a nadomiar poprzerywano dach licznymi dymnikami, niepokojącymi niepotrzebnie jego płaszczyznę, nie mówiąc już o tem, że mur okalający pokryto dachem dwuspadowym, gdy poprzednio był jednospadowy na zewnątrz, przez co o połowę zmniejszono jego płaszczyznę od ulicy, psując tem jego wygląd.

Tow. O. P. K. wniosło wobec tego pismo do Magistratu na ręce Dra Tomkowicza z przedstawieniem konieczności przerobienia dachu ściśle według wykreśleń dachu pierwotnego, deklarując równocześnie 300 koron na restauracyę t. zw. szyi kościoła św. Idziego, nieodzownego człona, łączącego kościół z budynkami, sprawiającego, że tworzą razem zamkniętą całość; Magistrat grozi zburzeniem tej szyi, rzekomo z powodu braku funduszów na jej restauracyę, która, dodajmy, bardzo niewielkim kosztem da się przeprowadzić. Starania nasze jednak nie mają wielkich widoków powodzenia z powodu stanowczego oporu p. Zawiejskiego, kierownika biura budowniczego miejskiego i braku dostatecznego poparcia ze strony konserwatora Dra Tomkowicza, którego zdaniem różnica o 40 cm. w wysokości dachu na piętrowym budynku i wydatna zmiana nachylenia do siebie jego kondygnacyi niema wielkiego znaczenia Zapytuję obecnie wszystkich wybitnych architektów, czy można z takiem twierdzeniem się zgodzić, czy nie stoi ono w rażącej sprzeczności z wszelkimi zasadami poważnej wiedzy architektonicznej i czy można uwierzyć, aby kompetentny rzeczoznawca mógł tego rodzaju twierdzenie wypowiadać z przekonaniem. Zapytuję również wszystkich, już nie tylko architektów, jak nazwać postępowanie w tej sprawie kierownika biura budowniczego miejskiego, który restauracyę tych budynków, pejzażową całość z murami wawelskimi stanowiących, uratowanych po tak długotrwałych korowodach i uciążliwych wieloletnich zabiegach — zajął się tak pieczołowicie, że pozwolił na popełnienie zasadniczego błędu, bo zmianę sylwety dachu, gdzie chodziło jedynie o przebudowanie go według bardzo dokładnych rysunków? To lekceważenie zabytku przez tak wielu słusznie cenionego, jednego z niewielu, w otoczeniu Wawelu pozostałych z czasów Rzeczpospolitej i zestrajających się swym wyglądem z murami zamku królewskiego, to nie do wiary niedbalstwo i brak poczucia obowiązku i odpowiedzialności, to nonszalanckie traktowanie rzeczy tak poważnej, zasługują na napiętnowanie. Nie zostawi po sobie dobrej pamięci p. Zawiejski -- widocznie nie zależy mu na tem. Chcielibyśmy widzieć wreszcie u steru biura budowniczego miejskiego człowieka o prawdziwej kulturze, rozumiejącego doniosłe zadanie tego stanowiska w duchowej i artystycznej stolicy Polski, pełnego dążeń szlachetnych i gorącego ukochania polskich zabytków w szczerze polskiej duszy.

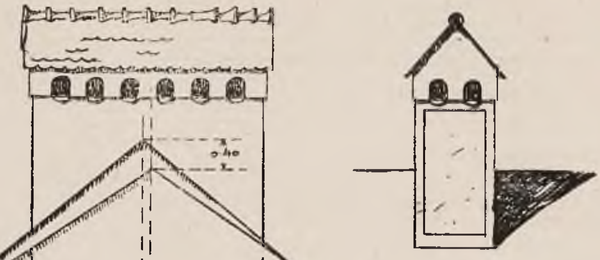
Pożałowania godnem jest, że ten, na którym polegaliśmy w zupełności, konserwator — zawiódł nasze zaufanie, ten konserwator, którego nie ma na stanowisku, gdy tego najwięcej potrzeba, a gdy zło się stało z niemałą jego współwiną, składa broń nie walcząc do ostatka. Smutna to karta w dziejach przewlekłej tej afery, tem smutniejsza, że odsłania rany zabójcze współczesnej polskiej społeczności, brak szczerego ukochania czegokolwiek, poczucia obowiązku i prawości charakterów, robienie wszystkiego bylejak, z dbałością jedynie o zachowanie pozorów, rządzenie się wśród tej masy ospałej i bezwładnej żywiołów indyferentnych lub wprost nieswojskich.

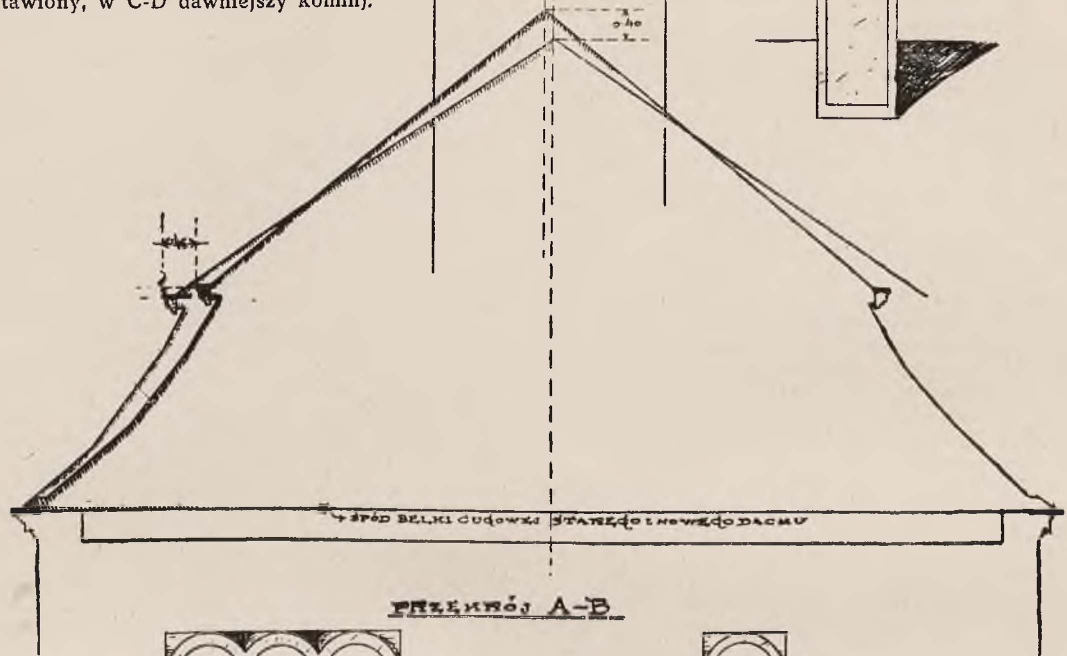
Jakiż będzie epilog tej sprawy? Czekamy.

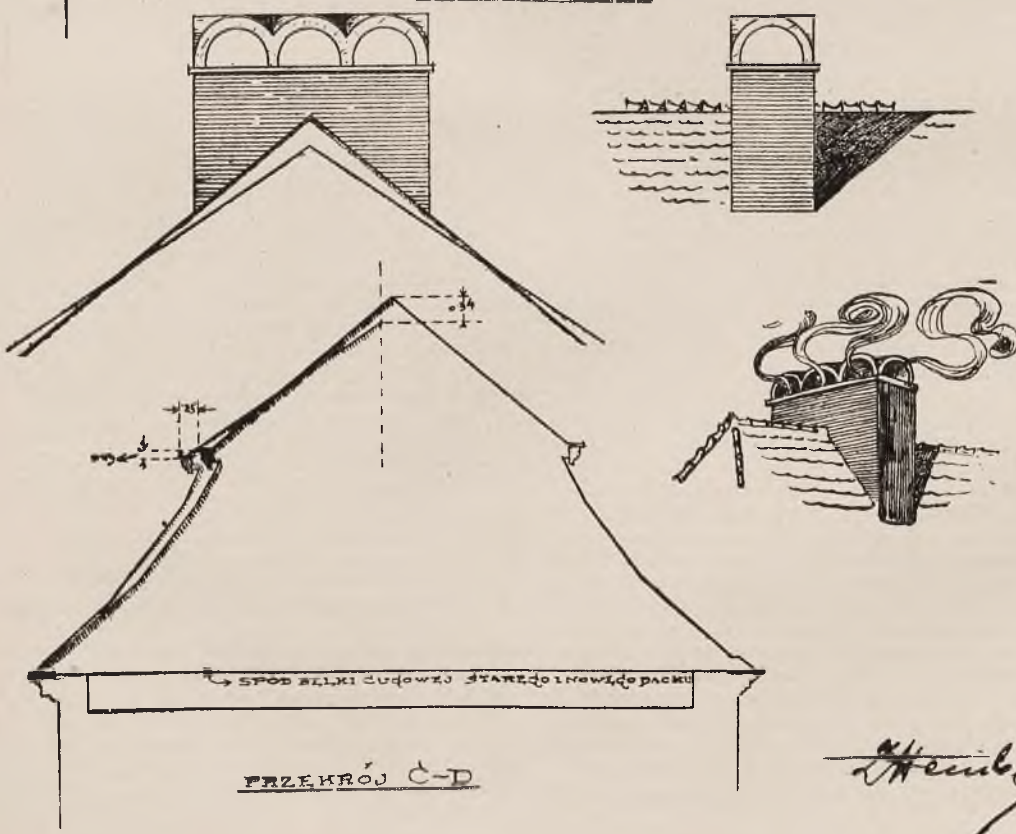
H. Kunzek.

Przekroje dachu budynku przy Kościele św. Idziego w Krakowie.

(Grubsze linie oznaczają dawniejszy stan, cieńsze obecny. W A-B komin nowo postawiony, w C-D dawniejszy komin).







BUDYNKI PRZY KOŚCIELE ŚW. IDZIEGO

Podanie wniesione przez Tow. O. P. K. do Świetn. Magistratu m. Krakowa na zasadzie orzeczenia komisyi.

Stwierdziliśmy na podstawie porównania planów dawnych dachów budynków przy kościele św. Idziego, obecnie z ramienia urzędu budowniczego miejskiego wzniesionych, według dołączonego tu rysunku, z p. Dr. Tomkowiczem, jako c. k. konserwatorem, wspólnie z dyrektorem Hendlem i p. Warchałowskim, jako przedstawicielem Tow. Pol. Sztuki Stosowanej, że dachy nowo wzniesione znacznie się różnią wysokością i nachyleniem od dawnych, przez p. Dyr. Hendla dokładnie zdjętych przed ich rozebraniem. Wobec tego zwraca się Wydział Towarzystwa Ochrony piękności Krakowa do Świetnego Magistratu z przedstawieniem, że bezwarunkowo nie można pozostawić obecnie wzniesionych dachów, jako zmieniających zupełnie sylwetę budynków, o których zachowanie przy restauracyi przedewszystkiem chodziło, ponieważ w ten sposób utrzymanie i restauracya tych budynków chybia zupełnie celu. Wobec wielkiej ich wartości estetycznej, spotęgowanej jeszcze w swej wartości bezpośrednim sąsiedztwem Wawelu, byłoby to błędem niepowetowanym, tym boleśniejszym, że o zachowanie tych budynków bez zmiany właściwego im charakteru Towarzystwa kulturalne krakowskie walczą przez lat tyle, a sfery miarodajne położyły na wierną restauracyę tych budynków wielki nacisk.

Również musimy podnieść, że komin świeżo wzniesiony, charakterowi tych budynków i epoce ich powstania (wiek XVIII.) najzupełniej nie odpowiada i jest w wysokim stopniu szpecącym, że należy go zatem przebudować według projektu dołączonego pod C-D., ten bowiem odpowiada wzupełności typowi kominów z wieku XVIII. i łączyć się będzie swą sylwetą z całością budynku harmonijnie. Niemniej przy przerabianiu dachów według zdjęć pod A-B., które uważamy za nieodzowną konieczność, należy zaniechać wykonania dymników od strony południowej i wschodniej budynku poklasztornego, ponieważ umieszczenie ich po stronie południowej i wschodniej budynków psuje wygląd całości, a celem restauracyi budynku poklasztornego było i być powinno zachowanie dawnego zewnętrznego wyglądu.

Jesteśmy przekonani, że uwagi nasze Świetny Magistrat uwzględni w całej rozciągłości, jako opierające się na jedynie właściwej zasadzie wiernego restaurowania zabytków bez niszczenia ich zasadniczego charakteru, a ten chyba przedewszystkiem wysokością i sylwetą charakterystycznych dachów i kominów pewnej epoki jest warunkowanym. Ponieważ Świetny Magistrat kwestyonuje restauracyą, a nawet zachowanie szyji kościoła św. Idziego, uzasadniając to brakiem odpowiednich funduszów, składamy równocześnie z tym pismem deklaracyę na ręce c. k. konserwatora Wp. Tomkowicza na kwotę 300 koron, przeznaczając takową na restauracyę szyi, której utrzymanie uważamy dla zachowania wyglądu całości za nieodzowne, z warunkiem, że restauracyą tą będzie kierował konserwator Dr. Tomkowicz, jakoteż, że wyżej wymienione postulaty zostaną uwzględnione.

Upraszamy nakoniec Świetny Magistrat, aby ze swej strony raczył przyjąć odrestaurowaną tu szyję do dalszej konserwacyi.

TOWARZYSTWO UPIĘKSZANIA MIASTA LWOWA I OKOLICY.

Lwów, 25. Września 1911.

V. posiedzenie Wydziału Tow. upiększania Lwowa odbyło się w niedzielę 17 b. m. Po odczytaniu sprawozdania ze zjazdu towarzystw upiększania kraju w Krakowie, akceptowano myśl odbycia najbliższego zjazdu we Lwowie, w lipcu 1912 r. Na prośbę, rozesłaną przez Tow. do pp. właścicieli sklepów we Lwowie, by zechcieli sklepy swoje ozdobić wywieszkami, nadeszły tylko dwie odpowiedzi i to odmowne. Tow. nie wątpi, że inni pp. kupcy zajmą wobec tej prośby stanowisko przychylne i zgłoszą się obecnie po feryach do Tow. z żądaniem rozpisania konkursu.

Ponieważ do nagród o przyozdobienie balkonów roślinnością zgłosiło się zbyt mało konkurentów, postanowiono nagród nie rozdzielać, lecz odłożyć je do następnego konkursu, obecnie zaś wyrazić listowne uznanie p. Machalskiemu za piękne przyozdobienie placu przed dworcem. Uchwalono dalej uprosić właścicieli zbiorów we Lwowie, by zezwolili na urządzenie wędrówek artystycznych po nich; postanowiono urządzić szereg odczytów, wreszcie z inicyatywy Tow. hygienicznego przystąpić do akcyi, zmierzającej do stworzenia ogródków dziecięcych we Lwowie.

M. Olszewski, sekretarz. *J. Makarewiczowa*, prezes.

Lwów, 29. Września 1911.

Tow. upiększenia Lwowa wysłało do p. M. Machalskiego, nadinspektora kolei państwowej, oraz do Wydziału Tow. Miłośników ogrodnictwa listy z wyrazami uznania — pierwszemu za piękne i staranne przyozdobienie kwiatami i świetlną fontanną klombu przed dworcem głównym, drugiemu za szczególnie piękne, nowe i pełne charakteru przyozdobienie kwiatami okien pierwszego piętra w instytucie chemicznym przy ul. Długosza.

M. Olszewski, sekretarz. *J. Makarewiczowa*, prezes.

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY

na posiedzeniu w dniu 6 lipca b. r. zajmował się sprawą Błoń, co do których oświadczono się stanowczo za usunięciem wogóle budynków z Błoń i uchwalono wystosować w tym duchu pismo do gminy, w szczególności zaś zażądać od przedsiębiorcy gwarancyi na piśmie, że zabudowania cyrkowe, których istnienie przez lat dwa zawarowane jest kontraktem, po upływie tego czasu bezwarun-

kowo zostaną zniesione. Prof. Ekielski proponuje, by pewne grono ludzi kulturalnych zajęło się specyalnie kwestyą planowego uregulowania Błoń. Przewodniczący przedstawia potrzebę ustalenia zniżonej ceny książki »Planty krakowskie« dla członków Towarzystwa, którą po krótkiej dyskusyi ustalono jako agitacyjną (niżej wszelkich kosztów) po 1 kor. za egzemplarz. Następnie podnosi przewodniczący, że koszta współwydawnictwa »Krak. Miesięcznika artystycznego«, jako organu Tow., znacznie przenoszą przewidywane, zatem wobec konieczności utrzymania równowagi budżetu nie jest możebnem utrzymanie nadal rocznej subwencyi 500 kor. dla »Architekta«. Ponieważ z łona Wydziału podniosły się głosy, aby mimo to subwencyę tę utrzymać, zatem definitywne rozstrzygnięcie kwestyi odłożono do następnego posiedzenia. Imieniem Zarządu Związku Towarzystw upiększania kraju zawiadamia przewodniczący, że na mocy uchwały zjazdu postanowiono przyszły Ogólny Zjazd Związku w r. 1912, urządzić we Lwowie. Na wniosek p. Warchałowskiego, ze względu na wystawę architektoniczną w Krakowie i ewentualnie zorganizowanie związkowej wycieczki przyjęto jako termin ściślejszy, miesiąc lipiec. — Dr Kunzek podnosi, jako kwestyę obecnie najbardziej palącą, sprawę restauracyi wieży Maryackiej, co do właściwego traktowania, której zachodzą pewne obawy. Uchwalono jednogłośnie wydelegować dla tej sprawy stałą komisyę artystyczną i zorganizować oględziny robót na miejscu. Dokonano wyboru Komisyi, do której weszli pp. Hendel, Klein, Kunzek, Wyczyński, Szyszko-Bohusz, na czem posiedzenie zakończono.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY

w dniu 2 b. m. odbyło się przy licznym udziale członków i bardzo ożywionym toku obrad. Najgorętszą dyskusyę wywołała aktualna sprawa restauracyi budynków przy kościele św. Idziego. Mianowicie na podstawie planów zdjętych i przedłożonych przez Dyrektora Biura odnowienia Wawelu, p. Hendla okazało się dowodnie, że Urząd budowniczy miejski postąpił sobie w sposób rażąco dowolny zmieniając w przebudowie wymiary i rysunek dachu oraz kominów w sposób niedopuszczalny z punktu widzenia zarówno artystycznego, jak konserwatorskiego. Przez zmianę tę zatraca się mianowicie najbardziej charakterystyczny rys tej typowej dla swej epoki budowli, i całe przedsięwzięcie chybia swego celu. Ponieważ wobec dostarczenia Magistratowi zupełnie dokładnych zdjęć wypadek podobny nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, a konsekwencye tegoż nie mogą być znoszone, uchwalono jednogłośnie domagać się w drodze petycyi do Rady miasta, aby zły dach i komin zniesiono i przerobiono na dawną modłę. Drugą ważną kwestyę stanowiła sprawa ocalenia szyi wejściowej do kościoła św. Idziego, zagrożonej zburzeniem, przeciw czemu atoli podniosły zgodny sprzeciw wszystkie instytucye artyst.-kulturalne, ofiarując ze swych funduszów w miarę możności pewne kwoty z przeznaczeniem na restauracyę szyi. Wydział Tow. Ochrony m. Krakowa zawotował ze swej strony kwotę kor. 300, którą też bezzwłocznie przesłano na ręce konserwatora Dra Tomkowicza, z prośbą o wzięcie na siebie przeprowadzenia tej sprawy. — Nastąpiło sprawozdanie z rozstrzygnięcia konkursu kwiatowego, zamieszczone w całości w poprzednim Nrze naszego pisma, z którego okazuje się, że rozwój pięknej idei na naszym gruncie stale się wzmaga, czego dowodem liczba biorących udział w zdobieniu domów roślinnością, z roku na rok większa, w bieżącym roku wykazująca cyfrę sto kilkanaście. — W sprawie restauracyi wieży Maryackiej uchwalił Wydział wnieść memoryał do Rady miasta na podstawie fachowego orzeczenia specyalnie wybranej Komisyi i przez tęż przygotowany. — Uchwalono na rok bieżący udzielić subwencyi miesięcznikowi »Architekt« w kwocie kor. 300. — Sprawę regulacyi Błoń z powodu spóźnionej pory odłożono do następnego posiedzenia.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

NEKROLOGIA.

FRANCISZEK KOSTRZEWSKI

ur. 19 kwietnia 1826 w Warszawie, zmarł tamże 30 września 1911 r.

Sylwetka pośmiertna.

Przyjemnie jest zajrzeć do dawnych roczników »Tygodnika« lub »Kłosów«, sięgających tych odległych czasów, kiedy to pisma nasze nie tak często urządzały wywiady u rozmaitych przedstawicieli »przemysłu krajowego«. Dawne te roczniki mają zwłaszcza urok dla nas, malarzy, albowiem były nieraz w naszem dzieciństwie pierwszą podnietą, pierwszą wskazówką i niemal szkołą, kierującą porywami artystycznymi w młodocianym wieku.

Przed rozpowszechnieniem fotografii i mechanicznego sposobu reprodukcyi, były czasy, kiedy pisma nasze w kwitnącym znajdowały się stanie. Matejko, Kossak, Brandt, Andriolli, Gierymski, Grabowski, Kowalski, Leopolski i inni zasilali czasopisma swymi utworami, odźwierciedlając w nich nie tylko naszą przeszłość, ale również i nasze życie współczesne we wszystkich jego przejawach. Do zespołu tego należał i Kostrzewski, a w licznych swych rysunkach humorystycznych opowiadał z jowialnym uśmiechem o wadach i przywarach, śmiesznostkach i ułomnościach naszych. W rysunkach jego, niby w krzywem lusterku, odbijało się całe ówczesne społeczeństwo polskie.

Kostrzewski był ostatnim przedstawicielem niedawno zamkniętej epoki polskiego malarstwa, kiedy sztuka nasza, wydobywszy się z pod obcych wpływów, pierwsze samodzielne kroki stawiać zaczęła. Wincenty Smokowski, którego obrazy, aczkolwiek na swojskich motywach oparte, lecz pod wpływem Holendrów malowane, był jego bezpośrednim po-

przednikiem, nauczycielem zaś Piwarski, a przedewszystkiem wieś polska.

Kostrzewski był przeważnie samoukiem, zagranicą przebywał bardzo krótko, to też pozostał na wskróś swojskim i oryginalnym artystą. Znał on dobrze nie tylko ówczesne społeczeństwo, ale również odczuwał duszę polskiego krajobrazu: owe topole rzędem stojące, wierzby rosochate, czy lipy stuletnie, okalające wiejski kościółek, czy dworek szlachecki. Prawda, w pracach Kostrzewskiego dawał się odczuwać pewnego rodzaju dyletantyzm, jeśli więc zastosować do oceny jego twórczości współczesne wymagania, jeśli będziemy doszukiwali się w jego obrazach logiki oświetlenia, harmonii barw, czystości linii, czy też panującej obecnie »syntezy« lub symfonii kolorystycznych, to z Kostrzewskiego nie zostanie nic. Jeśli natomiast zechcemy go oceniać sumą bogactw przyrodzonoch, musimy podziwiać w nim nadzwyczajny dar obserwacyjny i pamięć malarską, nadzwyczajny dowcip, głębokie umiłowanie swojszczyzny, wreszcie ten spokojny i łagodny humor, którym Kostrzewski umiał opromieniać i okraszać swoje rysunki.

Nie było bowiem w nim gryzącej ironii, ani jadu, nie umiał wstrząsać wzorem humorystów z »Simplicissimusa«, ani też nie uprawiał pornografii, którą przepełnione są pisma francuskie. Był tam natomiast ów śmiech szczery i serdeczny, owa dobrotliwa jowialność, tryskająca z dawnych »ucinków« i »fraszek« Reya czy Kochanowskiego, był ów klasycznie czysty »śmiech dla śmiechu«, niby sztuka dla sztuki. I jeśli po śmierci J. Kossaka, porównywano rodzaj jego talentu do Wincentego Pola, to Kostrzewskiemu najwięcej pokrewny będzie August Wilkoński, niezapomniany autor »Ramotek«.

Kostrzewski satyrykiem nie był, rzadko poruszał sprawy społeczne, czy socyalne, w których zresztą przeważnie poza utarty komunał nie przekroczył. Jeszcze rzadziej dotykał polityki. Z tej dziedziny znany jest rysunek Kostrzewskiego, przedstawiający szewca, bijącego pocięglem swego terminatora. U dołu był podpis: »Po rękach powinieneś mnie całować, smarkaczu, za to, że się tobą opiekuję!« — »Ale w którą rękę mam całować — odpowiada ćwiczony malec — kiedy jedną trzyma mnie pan majster za łeb, a drugą bije«. Była to odpowiedź, dana jednej z rosyjskich gazet, zarzucających Polakom niewdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa.

Po za polityką i społecznemi kwestyami pozostawał jeszcze dla Kostrzewskiego cały ogrom ludzkiej śmieszności, drobnych przywar i słabostek i tu czuł się on w swoim żywiole. Bez uprzedzeń kastowych, czy narodowościowych, kpił zarówno ze wszystkich: z chłopa, żyda, czy szlachcica, dorobkiewicza, czy utracyusza; kpił z mód ówczesnych, z wszelkiego rodzaju inowacyi, zwłaszcza pachnących zagranicznym wpływem.

Oto n. p. bezpłatna wizyta u lekarza: Szereg biedaków. Na rozkaz: »pokazać języki«, z wywieszonymi na poradę czekają językami. To znów młoda para, na podmiejskiej wycieczce: »Ja cię kocham, a ty śpisz!«, lub też narada małżeńska, czy obchodzić w tym roku dwudziestopięciolecie wspólnego pożycia, czy też poczekać jeszcze pięć lat i obchodzić pamiątkę trzydziestoletniej wojny.

W tym rodzaju rozsypał Kostrzewski tysiące dowcipów, które przeżyły jego sławę i dotąd przeważnie bezimiennie krążą po całej Polsce.

Celował również zmarły artysta w ilustrowaniu naszych zwyczajów, zabaw towarzyskich, gier, nieudanych balów, czy polowań, którym długie nieraz cykle rysunków poświęcał, przeprowadzając swego bohatera przez cały szereg coraz to komiczniejszych sytuacyi.

W rysunkach swych bywał Kostrzewski nieraz bardzo pobieżny. Nie kładł on bowiem głównego nacisku na stronę artystyczną swych prac, rysunek nigdy u niego nie był celem, lecz tylko środkiem przeważnie literackim, pełnym naiwnych nieraz symbolów, z koniecznym podpisem, czy też tekstem uzupełniającym, zapomocą czego śmieszył swych czytelników. Charakteryzując dalej rodzaj jego talentu, trzeba zaznaczyć, że Kostrzewski zaobserwowane postaci zwykle przedtem urabiał w swoim umyśle, dostrajał je i doprowadzał do doskonałości, tworząc typ, unikał zaś wszelkiej przypadkowości, wszelkiego kopiowania żywcem natury; nie czuć więc w jego pracach posługiwania modelem, czy aparatem fotograficznym, co mógł z powodzeniem zastąpić bajecznym zmysłem obserwacyjnym oraz intuicyą artystyczną. Tym sposobem powstało kilkanaście, albo może kilkadziesiąt typów, które, zmieniane i odpowiednio modyfikowane, przesunęły się przez całą twórczość artysty. Jak zaś głęboko i z poczuciem cech rasowych były one stworzone, dowodzi to, że choć epoka, którą Kostrzewski ilustrował, do bardzo odległych już należy, dotąd jeszcze w zapadłych kątach prowincyi można znaleść ludzi jakby żywcem wyciętych ze starych jego rysunków.

W spuściźnie artystycznej Kostrzewskiego, oprócz niezliczonego mnóstwa ilustracyi, pozostało wiele obrazów i akwarel: rozmaitych »Odpustów«, »Jarmarków«, dworków staroszlacheckich, czy scen małomiasteczkowych. Obrazy te cechują te same pierwiastki co i rysunki, toż uogólnianie w pojęciu więcej literackiem, niż malarskiem, odtwarzanego świata. Widzimy więc w obrazach Kostrzewskiego typowe staropolskie dworki, kościoły i plebanie, charakterystyczne domki z podcieniami obecnie coraz to rzadziej po miasteczkach spotykane, chaty i sady wiejskie, wogóle cały ten świat ówczesny, który, niestety, bezpowrotnie zasuwa się już w przeszłość.

Działalność artystyczna Kostrzewskiego jest niezmiernie długa i obfita, rysował bowiem blisko siedemdziesiąt lat, a czasy rozkwitu jego talentu są już bardzo odległe, obce i nieznane współczesnemu pokoleniu. To też w ostatnich latach, rysując więcej z przyzwyczajenia i z nałogu, przetrawiając nanowo niegdyś zaobserwowane i przyswojone typy, psuł sobie Kostrzewski imię i sławę, na jaką niewątpliwie zasłużył.

Ze śmiercią jednakże odżyły dawne wspomnienia cała bez wyjątku prasa, sięgnąwszy okiem wstecz, z wielkiem uznaniem wyraziła się o jego zasługach i talencie, rzucając przytem myśl wydania zbiorowego albumu, aby tem łatwiej ocenić cały jego dorobek artystyczny.

M. Trzebiński.

BŁ. P. SZYMON FROMMER.

Ur. w roku 1883, zmarł d. 16 października b. r. w Krakowie bł. p. Szymon Frommer, artysta malarz.

Młody, bo zaledwie w 28 roku życia zmarły artysta, od niedawna dopiero brał udział w wystawach Krakowskiego Tow. Sztuk Pięknych. Od pierwszych jednak prac do ostatnich obrazów, jakie przed 3-ma miesiącami w Pałacu Sztuki oglądaliśmy — ludzie głębiej w treść wystaw wpatrzeni i koledzy artyści, śledzili bacznie łamiący się z trudnościami talent.

Szeroka publiczność obrazów zmarłego nie znała, bo nie zwracała uwagi na szare płótna o tematach prostych bez rzucającej się w oczy przeciętnego widza treści literackiej, czy efektownej maniery. Obrazy Jego popularnemi być nie mogły. A jednak w tych szarych, napozór nieudolnie namalowanych rzeczach, drgała jakaś melancholijna nuta prostymi a zgoła nowymi środkami wyrażona. I właśnie w chwili, kiedy zaczynał się krystalizować — ledwo pozyskał środki swobodniejszego wypowiadania się — zakończył niestety swoje, jak słusznie powiedziano w karcie pośmiertnej — pracowite życie!

Bł. p. Frommer szedł trudną, ale własną drogą. To zaś co zdobył, było jego własnym dorobkiem. W portretach dalekie pokrewieństwo z pewnym zresztą krótkotrwałym okresem Whistlera, którego prac, o ile mi wiadomo, zmarły wcale nie znał — było raczej przypadkowem, aniżeli świadomem spotkaniem się dwóch podobnych do siebie sposobów wyrażenia się. W pejzażu zaś nie było już nic, co wskazywałoby jakiekolwiek, choćby najsubtelniej zarysowane podobieństwa. Jego szare architektury Krakowa, fragmenta wsi polskiej, Tyniec, chałupy podkrakowskie, były to na wskróś świeże, głęboko odczute rewelacye artystyczne z pierwszej ręki.

W ostatnim roku trawiony chorobą, pojechał szukać ratunku do Florencyi — ale nie ustawał w pracy, raczej przeciwnie, z pasyą trudną do uwierzenia duch zmagał się z materyą i rezultatem tego była zbiorowa wystawa kilkunastu dzieł z dziedziny architektury Włoch, pełnych melancholijnego uroku — i kilku płócien portretowych, z których portret własny i studyum dziewczyny wiejskiej świadczyły już o bardzo wysokich celach, do jakich artysta mierzył.

Kryształowa dusza i prawość charakteru jednały zmarłemu szacunek w gronie przyjaciół i kolegów bez wyjątku, a całe jego życie młode było jedną cichą ale wytrwałą i nieustającą pracą dla sztuki.

Henryk Uziembło.

Batowice 24. X. 1911.

KRONIKA WYSTAW

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ SZTUKI KOŚCIELNEJ IM. PIOTRA SKARGI W KRAKOWIE

Komitet wykonawczy na posiedzeniu dn. 13 października 1911 r. postanowił oddać wystawę pod protektorat episkopatu polskiego. Następnie ułożono program otwarcia wystawy w dn. 2 grudnia b. r. Otwarcie poprzedzi uroczysta Msza św. w kościele Maryackim o godz. 10 zrana. Przy otwarciu o godz. 11-ej wygłosi przemowę przewodniczący komitetu Dr Feliks Kopera, tudzież jeden z biskupów. Zaproszenia dadzą wstęp bezpłatny, inni widzowie płacić muszą wstęp w czasie otwarcia 5 koron, po otwarciu 2 K. Po południu o godz. 3 odbędzie się odczyt ks. kanonika Górzyńskiego »O zadaniach współczesnego malarstwa« w auli uniwersyteckiej. Wieczorem ma się odbyć koncert z programem poświęconym muzyce kościelnej i zebranie towarzyskie w Starym teatrze. Komitet wyda katalog ilustrowany ze wstępem napisanym przez ks. J. Pawelskiego i objaśnieniami redagowanymi przez O. G. Kowalskiego i sekretarza. Stroną artystyczną i typograficzną wydawnictwa obiecał zająć się artysta p. Jan Bukowski. Dekoracyą portalu pałacu sztuk pięknych mają kierować artyści pp. Dr H. Kunzek oraz H. Uziembło, którego kooptowano na członka komitetu.

Z KRAKOWA.

Na Wystawę październikową w krak. Pałacu Sztuk Pięknych złożyły się aż 4 wystawy zbiorowe prócz części ogólnej. W t. zw. *Świetlicy* urządził p. Alfons Karpiński swą wystawę portretów i to prawie, że wyłącznie kobiecych. Olejne, pastele i rysunki w liczbie 25 przegradzają zielone krzewy wawrzynu i nadają salce uroczysty niemal wygląd.

W naprzeciwległej salce III. znajduje się wystawa dzieł p. Władysława Skoczylasa z Zakopanego. Nadają jej pewien akcent odrębny kilimy tkane w Zakopanem według jego pomysłu, 21 akwarel i 8 akwafort rozwieszonych na ścianach dają obraz działalności i kierunku prac artysty.

Salę IV. wypełniła wystawa architektoniczna p. Witolda Małkowskiego. 34 prac: modelów gipsowych, majolik, haftów, akwafort, drzeworytów, litografii i rysunków, tworzy w sobie niemal zamkniętą całość, jakby mieszkalnego wnętrza.

W małej salce VI. panna Jadwiga Tetmajerówna, córka artysty i posła do rady państwa p. Włodzimierza Tetmajera pomieściła kollekcyę 32 olejnych obrazków i studyów wsi polskiej, z Bronowic.

Wielką salę, jakoteż V. zajęły dzieła artystów: Ign. Blaszkego, Włodzimierza Błockiego (9 obr. olejnych), Antoniego Broszkiewicza, Anieli Czarnowskiej, Zefira Ćwiklińskiego, Jana Drzewieckiego, Wiktora Gutowskiego, Gustawa Gwozdeckiego (prac 12), Vlastimila Hofmanna, Jerzego Karszniewicza, Jacka Malczewskiego, Ludwika Misky'ego (4 obr. ol.), Maryana Olszewskiego, Stanisława Paciorka (9 obr. ol.), Stanisława Pichora, Maryi Płonowskiej, Andrzeja Pronaszki, Bronisławy Rychter-Janowskiej, Maxa Schönberga, Maryana Sługockiego (11 rzeźb), Oty Steinhilberówny, Mieczysława Trzcińskiego, Maryana Trzebińskiego (16 akwarel), Franciszka Turka (prac 7), Jana Warchałowskiego, Wojciecha Weissa, Kazimierza Witkiewicza i Jana Wojnarskiego.

Z obecnej wystawy dotąd zakupiono w ostatnich tygodniach następujące dzieła sztuki: Władysława Skoczylasa akwarele: »Sadzawka w Tuilleryach« i »Morskie Oko«, Witołda Małkowskiego: majolikę, Jadwigi Tetmajerówny dwa studya: »Wieś polska« i »Żniwo«.

Z poprzedniej zakupiono jeszcze: Tetmajera Włodzimierza obrazy: »Wiosna-wiosenny poranek« i »Bronowskie ściany«, Ćwiklińskiego Zefira obrazy: »Kosówka«, »Czarny staw«, »Potok«, »Czarny staw nad Morskiem Okiem«, »Kozi Wierch«, »Z hali Gąsienicowej« i »Mnich«, Rubczaka Jana akwaforty: »Kościół Reformatów«, »Brzozy w deszczu« i »Grusza«, Skoczylasa Władysława akwafortę: »Klasztor Norbertanek«.

Wystawa potrwa aż do 15 listopada b. r., poczem będzie ona zamkniętą celem urządzenia Wystawy współczesnej sztuki kościelnej im. Piotra Skargi.

L.

Z WARSZAWY.

Jedną z głównych atrakcyi, kończącego się sezonu jesiennego jest wystawa dzieł artystów francuskich. Urządzono ją nadzwyczaj starannie, nie szczędząc kosztów ni trudu, w wielkiej sali muzealnej i dwóch przyległych salkach z górnem oświetleniem. Przeszło czterysta prac z zakresu malarstwa, rzeźby i grafiki, reprezentuje ostatni okres rozwoju sztuki francuskiej, od powstania impresyonizmu, aż do ostatnich czasów.

Z epoki nieco wcześniejszej, lecz duchem pokrewnej są dwa piękne krajobrazy S. Lépine'a, stosunkowo zaś najlepiej są reprezentowani impresyoniści: E. Manet, C. Monet, Pissaro, Sisley, Renoir, z późniejszych zaś Raffaelli, którego dwa widoki bulwarów paryskich i kilka rysunków, znajdują się na wystawie. Oprócz tego spotykamy następujące głośniejsze nazwiska: Carolus Duran, Cottet, Dagnan-Bouveret, Moris Denis, Detaille, De la Gondara, Gillot, Le Gout Gerard, Lappara, Latouche, Laurans P. A. (syn), Legrand, Rochegrosse, Simon (ojciec i syn), Veber i zresztą niewielu innych. Z przytoczonego widać, że brak tu jest wielu głośnych mistrzów francuskich, brak również wielkich reformatorów sztuki, jak Puvis de Chavanes lub Gauguin; za to mamy mnóstwo obrazów, nie przekraczających poza przeciętną poprawność, są zaś i takie, które wielkiego zaszczytu sztuce francuskiej nie przynoszą. Pomimo to wystawa ta jest dla nas bądźcobądź nie powszedniem zjawiskiem.

Poza wystawą francuską, jest jeszcze większa kollekcya prac A. Neumana, którego śniegi, zamarznięte potoki górskie i inne widoki tatrzańskie znane są z wystaw krakowskich. W pozostałych wreszcie trzech salach frontowych naszego Pałacu Sztuki, wykonują się obecnie przeróbki bocznych okien na górne oświetlenie, co po dziesięcioletnim namyśle Komitet T. Z. S. P. zdecydował się nareszcie uczynić. W ostatnich dniach października lub w początkach listopada zostanie tam urządzona wystawa Maryana Wawrzenieckiego, Edwarda Okunia i Ant. Gawińskiego, poczem cały gmach zajmie VIII z rzędu Wystawa Doroczna, przemianowana w tym roku przez Komitet na »Salon«.

W słabo rozwijającem się życiu artystycznem naszego miasta, zaznaczyć wypada dodatni fakt powstania nowego przytułku dla dzieł sztuki, założonego przez krakowianina p. Feliksa Richlinga. Nowy ten Salon mieści się przy ul. Marszałkowskiej. Aczkolwiek lokal, w którym zostały obrazy rozwieszone, nie jest całkiem odpowiedni na wystawy, to jednakże dobór dzieł i nazwiska autorów świadczą o pewnem znawstwie i zamiłowaniu do sztuki założyciela, a jest to warunek choć w części gwarantujący powodzenie.

M. Trzebiński.

Z WIEDNIA.

MALCZEWSKI, SZYMANOWSKI I TETMAJER

zajmą od 9 listopada na dwa miesiące gmach Secesyi wiedeńskiej. Wystawa obiecuje przybrać niezwykłe rozmiary, bo zajmie cały pałac. Będzie to wyjątkowego znaczenia występ trzech wybitnych polskich przedstawicieli sztuki na obcej ziemi. Najwięcej budzi zainteresowania pierwszy z nich, najoryginalniejszy w swej formie i pomyśle. Już dzisiaj naddunajscy artyści Secesyi patrząc zdziwieni na nagromadzone dzieła, dzielą się na dwa obozy, stanowczych zwolenników i zdecydowanych przeciwników muzy Malczewskiego. Z góry jest do przewidzenia, że twórczość polskiego artysty wywoła żywy ruch umysłów i wielkie zainteresowanie w stolicy naddunajskiej.

Szymanowski wystawia model drewniany pomnika Chopina, wielki »pochód historyczny«, który artysta pragnął widzieć odlanym w bronzie na Wawelu, oraz poszczególne w nadnaturalnej wielkości postaci tego pełnego natchnienia dzieła.

L.

KATALOG AUSTRYACKIEGO PAWILONU

na międzynarodowej wystawie w Rzymie r. 1911 opuścił niedawno prasę. Pod względem typograficznym i treści interesuje on nas żywiej, bo w spisie spotykamy nazwiska artystów polskich. Autorem jego jest wybitny uczony i znawca Dr Fryderyk Dörnhöffer, dyr. Galeryi współczesnej sztuki w Wiedniu. Obejmuje 220 stron i 55 ilust. Nadobną a wykwintną formą odbiega on od podobnych mu wydawnictw. Słowo wstępne poświęcone autorom gmachu i składowi komitetu — po spisie dzieł mamy rejestra artystów, ilustracyi (część naszych artystów odmówiła pozwolenia na reprodukcyę, stąd pochodzi mniejsza liczba ilustracyi z dzieł polskich) następuje potem spis właścicieli zbiorów, wreszcie luźne kartki z przeznaczeniem do robienia notatek. Piękna książka będzie miłą pamiątką i dokumentem niezwykle pięknej wystawy.

L.

WYSTAWA KOŚCIELNA.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSÓW RELIGIJNYCH Z ZAKRESU MALARSTWA.

Sąd konkursowy zebrał się dnia 27 października 1911 celem rozpatrzenia nadesłanych prac na konkursy religijne, ogłoszone przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Po rozpatrzeniu się w nadesłanych dziełach rzeźbiarskich na temat »Immaculata«, odroczono rozstrzygnięcie tego konkursu, ze względu na potrzebę ustawienia posągów na odpowiedniej wysokości, co dopiero może nastąpić 15 listopada 1911 r. Przystąpiono następnie do dyskusyi nad obrazami »Serca Jezusowego«. Z ośmiu nadesłanych prac żadna nie posiadała takich zalet pod względem artystycznym, któreby zasługiwały na przyznanie pierwszej nagrody. **Wobec tego sąd konkursowy jednogłośnie postanowił przedłużyć termin konkursu na tych samych warunkach do 1 stycznia 1912.** Drugą nagrodę przyznał sąd konkursowy pracy pod godłem »Radwan« w kwocie 250 koron. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jej jest p. Józef Krasnowolski z Bieńczyc. — Drugi konkurs z zakresu malarstwa na religijny obraz ścienny na temat dowolny przedstawiał się daleko korzystniej od pierwszego. Z ogólnej liczby t. j. dziewięciu nadesłanych obrazów wybijały się: Obraz

Madonny na tronie wśród świtającej zorzy, szczerze pomyślany i artystycznie ujęty, następnie obrazy M. B. Bolesnej pod godłem »Krzyż z księżycem«, Madonna pod godłem »Wspomożenie wiernych«, i obraz Chrystusa na temat »Pójdźcie do mnie wszyscy«. Wszystkie te trzy obrazy nie bez nastroju religijnego, zbyt przypominały stylem dawną tradycyę. Celowi jednak czwartego konkursu (by obraz nadawał się do łatwego rozpowszechnienia w pomniejszeniu) odpowiadał obraz przedstawiający »Zachwycenie św. Franciszka«, pojęty raczej dekoracyjnie, doskonale skomponowany, tchnący pewną świeżością ujęcia tematu i nadający się najzupełniej do reprodukcyi. Temu też obrazowi pod godłem »Modlitwa« przyznano jednomyślnie nagrodę w kwocie 400 koron (ofiarowaną przez konsystorz krakowski). Po otwarciu koperty autorem tej pracy okazał się p. Władysław Dunin Borkowski.

Prace nadesłane po upływie terminu konkursu pp. Husarskiego i A. Piotrowskiego, zresztą podpisane nazwiskiem autorów, nie mogły być wzięte pod rozwagę.

KORESPONDENCYE.

Premia tegoroczna krak. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przedstawia bł. Salomeę w przepysznej kolorowej reprodukcyi. Ponieważ twórca pastelu Stanisław Wyspiański komponował obraz jako witraż do kościoła franciszkańskiego w Krakowie, ramy do premii muszą mieć niezwykłą formę t. j. ram wydłużonych z poprzecznym szczeblem. Towarzystwo pośredniczy w zamówieniu stosownych ram, których koszta loco Kraków przedstawiają się jak następuje:

Za ramy oszklone	mahoniowe	K	7·—
« « «	czarne	«	6·—
« « «	dębowe	«	6·—
« « «	olchowe	«	5·50
« « «	sosnowe	«	5·—

Na prowincyę rozsyła się także ramy bez szkie dając natomiast opakowanie tekturowe, cena ich wówczas jest o 50 hal. tańsza.

W połowie listopada b. r. ma być reprodukcya gotowa do rozsyłki.

STAN SKŁADEK
NA UTWORZENIE FUND. NAGRÓD RZEŹBIARSKICH
IM. PROF. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO
w Akademii Um. w Krakowie:

Według wykazu w zeszycie 8 Miesięcznika fundusz wynosił . . .	1722 K. 52 h.
Za pośrednictwem Administracyi »Czasu« otrzymaliśmy od pp. Mańkowskiego K 50·—, Miodońskiego K 25·—, Kieszkowskiej K 20·—, Grodzickich K 20·—, razem . .	115 « 70 «
Następnie złożył p. Ludwik br. Puget	20 « — «
Stan funduszu 25. X. 1911 . . .	1837 K. 52 h.

Z MUZEUM NARODOWEGO.

O MUZEUM W RAPPERSWILU.

Sprawozdanie

z oględzin na miejscu w sierpniu 1911 r.

(Ciąg dalszy).

II. ZARZUT DRUGI.

Niszczenie zbiorów z powodu braku konserwacyi.

Wiele przedmiotów a przedewszystkiem miniatury niszczy słońce, okna bowiem nie mają odpowiednich zasłon. Dagierotypy stanowczo powinny być z gablot i szaf usunięte i schowane przed światłem.

Zabytki wykonane z tkanin, jak mundury, sztandary, kostyumy i t. d. nie są ochronione przed molami a także gwoździami poprzybijane do ścian i do sufitów rozdzierają się i drą. Przez takie umieszczenie sztandarów uniemożliwia się nadto ich zdejmowanie konieczne w celu odkurzania i niejednokrotnie do celów naukowych niezbędne. Broń rdzewieje, obrazy źle są opatrzone i t. d.

Dowody nieumiejętnego obchodzenia się z zabytkami są liczne. Przytoczymy tu przykłady: Malowanie wszelkich gipsów na różne kolory, między nimi na kolor srebrny nawet, jest niewłaściwe, bo farba zaciera subtelność modelunku. Również bez potrzeby zmusza się gips do udawania metalu lub terakoty. Między innymi ucierpiał biust Nabielaka, dzieło Marcelego Guyskiego, które p. kustosz osobiście białym lakierem pomalował tak, że się błyszczy i świeci z daleka.

Adres angielski przesłany z Birmingham, narodowi polskiemu na ręce Platera opatrzony wielką liczbą podpisów, w istocie ucierpiał przez złą opiekę, przybicie gwoździami do ścian i przez pocięcie na części. Według niemieckiego katalogu (Catalog des polnischen Nationalmuseums in Rapperswil - Zurich 1872) czytamy na stronie 151 pod liczbą 57: Sympathieadresse der Engländer für Polen mit 100.000

Unterschriften auf einer 120 Fuss langen Pergamentrolle. Że ten zwój został pocięty to nie ulega wątpliwości. Cały efekt tego adresu leżał właśnie w tym ogromnym zwoju, który dekoracyjnie można było wystawić zwłaszcza dla Anglików zwiedzających licznie muzeum. Czy w istocie p. kustosz z części tego pergaminu poczynił różyczki, jak to czytamy w Przybyszewskiego książce «Dzień Sądu« (Warszawa, 1909, str. 124) stwierdzić dziś niepodobna. Obecnie adres znajduje się w stosownem zabezpieczeniu, tak jak go umieścił p. Żeromski.

Cenne ryciny Falka darowane przez H. Bukowskiego poobcinał poprzednik obecnego kustosza, aby na ścianach zajmowały mniej miejsca a zatem z tego tytułu nie można dzisiejszemu zarządowi robić zarzutów, słońce jednak teraz jeszcze niszczy niegdyś prześliczne i wyborowe egzemplarze, które z takiem zamiłowaniem gromadził Bukowski dla Muzeum.

Niewłaściwem było przybicie tabliczki do studyum Gottlieba nie na ramie, ale wprost do obrazu, chociażby obraz ten pochodził z daru kustosza. Skoro raz dzieło sztuki dostało się do Muzeum, powinno się je natychmiast oswobodzić z takiego wandalizmu.

Stwierdzono również że kustosz napisał na akwareli przedstawiającej portret Dominika Radziwiłła, że jestto portret ks. Józefa Poniatowskiego. Akwarela taka jest zeszpecona na zawsze, bo napis ten usunąć potrzeba a ślad po usunięciu zawsze zostanie. Wielki szafkowy zegar (Numer inwentarza 1899), zepsuto przez domalowanie herbu polskiego oraz przez dodanie cyferblatu wziętego z innego zabytku polskiego, czy też dorobionego. Dodatki te powinny być usunięte bo przez takie dodatki, jak to nie potrzebuję tłómaczyć, niszczy się dzieło sztuki. Szafeczka mająca pochodzić z klasztoru Bernardynów w Radeczniczy N. J. 293 ma obrzydliwe wprost dodatki współczesne, taksamo zeszpecona jest szafeczka przypisywana Maryi Kazimierze, N. J. 1194, na jakiej podstawie nie wiadomo.

Do konserwacyi dzieła sztuki należy nie tylko dobrze zachować i potomności przekazać dzieło, ale utrwalić w inwentarzach wszelkie o niem wiadomości. Sprawa pochodzenia zabytku ma dla nauki pierwszorzędne znaczenie. Wszystkie wiadomości, jakie w tym kierunku wydobyć można, powinny zaraz i skrzętnie być zapisywane. W Rapperswilu tego nie robiono.

(C. d. n.).

OMYŁKI DRUKU W ZESZYCIE VIII.:

Strona 91,	szpalta 1,	wiersz	3	od góry	zamiast	Louvrze	—	winno być	—	Luwrze
« 91,	« 1,	«	20	« dołu	«	kątach	—	« «	—	mętach
« 91,	« 2,	«	17	« góry	«	Ma	—	« «	—	Na.

TREŚĆ Nru IX.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.

Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE — POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK

MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

38. SHAMOTULANUS GREGORIUS. Processus Juris brevior Ioannis Andr. per... Impressum Cracoviae per Florianum Unlgerium Anno 1531. — 8⁰ knl. 2, K. liczb. 93, knl. 1. Opr. nowa, egzemplarz wybornie zachowany. Cena . . . 20·—
39. CERVUS JOANNES Tucholiensis. Farrago actionum civilium Iuris Maydeburgensis. — Kraków, Ungler 1531 r. — 8⁰, knl. 2, K. liczb. 58, knl. 1, Opr. nowa, brak ostatniej karty z datą i monogramem Unglera; zresztą egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 35·—
40. SHAMOTULINUS GREGORIUS. Processus Iuris brevior Ioannis Andreae per... tertio iterum revisus et auctus. Cracoviae Ungler 1537. — 8⁰ knl. 3, K. liczb. (od 2 począwszy) 124. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . 10·—
41. PRZYŁUSKI (Prilusius) IACOB. Leges seu Statuta ac Privilegia Regni Poloniae omnia etc. — Bez miejsca druku (zapewne Kraków) i drukarza, A. D. 1553. — Folio, knl. 20, K. liczb. 965, knl. 3. — Opr. w zieloną skórkę, bez wycisków; egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 120·—
42. ORZECHOWSKI STANISŁAW. Quincunx tho iest Wzór Korony Polskiey na cynku wystawiony. — Bez miejsca druku. — 4⁰, K. 97, 3 ryciny. — Opr. nowa, dwie ryciny faksymilowane, egz. doskonale zachowany. Cena . . . 25·—
43. ORZECHOWSKI STANISŁAW. Dyalog albo Rozmowa około Exequucyey Polskiej Korony. Bez miejsca druku, rok 1564. — 4⁰, kart n. liczb. 79. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 25·—
44. HERBURT JAN. Statuta y przywileie koronne z łacińskiego języka na Polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane przez... W Krakowie, w drukarni Mikoł. Szarffenberga R. P. 1570. — Folio, knl. 8, rycina przedst. Sejm, str. 797, knl. 7. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . . . . 150·—
45. CROMERUS MARTINUS. Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus, e Republica Regni Poloniae libri duo. Coloniae, apud Maternum Cholinum, Anno 1578 4⁰, knl. 6 str. 210. — Opr. w skórkę czerwoną; egz. doskonale zachowany. Cena . . . . 10·—
46. CARNKOWSKI STANISLAUS. De primatu senatoris Regni Poloniae tractatio etc. Posnaniae, Anno Domini MDXCIII. — 4⁰, str. 65. — Bez oprawy, prócz kilku pierwszych kart zamokniętych, egz. dobrze zachowany. Cena . . . . 30·—
47. JANUSZOWSKI JAN. *a*) Statuta, prawa i constitucie koronne, w Krakowie, w architypographiiey Łazarzowey, Roku MDC. — Folio, knl. 20, str. 1369, knl. 2. prócz uszkodzonej karty tyt. egz. wybornie zachowany.
b) Przywileie koronne, któremi się potwierdzają Prawa wszystkie pospolite i osobne. W Krakowie w drukarni Łazarzowey, R. P. MDC. — Folio, str 133. — Razem ze Statutami Januszowskiego oprawne w pergamin, oba dzieła bardzo dobrze zachowane. Cena . . . . 100·—

(Ciąg dalszy nastąpi).



:: :: ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOGRAFICZNEJ :: ::

T. JABŁOŃSKI i SKA

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 4

wykonywa w pierwszorzędnej jakości wszelkie klisze na cynku, mosiądzu i miedzi, siatkowe, kreskowe i do DRUKU TRÓJBARWNEGO, dla wydawnictw naukowych, artystycznych, kart widokowych etc. etc. — Zakład oznaczony medalem c. k. Ministerstwa handlu i licznemi medalami wystaw krajowych, rozpoczął w roku 1904 pierwszy w Krakowie wyrób klisz siatkowych, sprowadzanych dotąd stale z zagranicy a następnie także klisz do druku trójbarwnego. Rozporządzając pierwszorzędnemi siłami fachowemi i najlepszem technicznem urządzeniem, sprostać może najdalej idącym wymaganiom na polu reprodukcyi kliszowej.

JEDYNA POLSKA TEGO RODZAJU PIERWSZORZĘDNA FIRMA

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH

I FABRYKA MOZAJKI SZKLANEJ

ORAZ MARMUROWEJ

S. G. ŻELEŃSKI

POLECA SWOJE WYROBY PO CENACH KONKURENCYJNYCH

DOM WŁASNY

Adres bliższy Kraków ul. Swoboda l. 2 — telef. 137 (międzym.) Telegr. Zakład witrażów.

KILKANAŚCIE najwyższych odznaczeń z wystaw wszechświatowych i krajowych.
KILKASET podziękowań i uznań od P. T. Klienteli duchownej i świeckiej.
KOSZTORYSY — KATALOGI — SZKICE — BEZPŁATNIE.

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO